

Groza śmiertelności, czyli jak dziś mówimy o śmierci

data aktualizacji: 2024.11.01 autor: Anna Wójcik-Brzezińska



W życiu nie ma nic bardziej przerażającego niż śmierć. Jest nieuchronna i nieubłagana. Wyznacza kres i początek drogi.

W świecie, w którym intensywnie dyskutujemy, o tym, czy pies umiera, czy zdycha, komentarz zamieszczony w internecie - „zdychaj!”, każe raczej rozpocząć dyskusję, czym staje się człowiek w mediach społecznościowych.

Żałoba jest złożonym procesem, który cechują duża różnorodność przeżyć czy stopień ich intensywności. Niby oczywiste, ale czy również dla wszystkich użytkowników mediów społecznościowych?

Pamiętam, jak kilka lat temu, na łamach „Głosu” opublikowałam historię mężczyzny przygotowującego ciała do pochówku, pracownika jednego ze skierniewickich zakładów pogrzebowych. Tekst Sławka Burzyńskiego odpowiadał na wszystkie pytania, których większość czytelników nie miałoby odwagi, z różnych powodów, zadać grabarzowi. Odzierał z grozy martwe ciała i zajęcie człowieka, który lubił swoją pracę, stara się wykonywać swoje obowiązki, jak najlepiej potrafi.

W polskiej kulturze przez wieki wypracowaliśmy język okazjonalny, pełen eufemizmów, pozwalających mówić głośno o śmierci, bez naruszania tabu. Konający „gaśnie”, „rozstaje się z życiem”, „udaje w ostatnią podróż”, „zostaje wezwany”, „przechodzi na łono Abrahama”... W zależności od tego, na jakim etapie żałoby czy życia jesteśmy, tak oceniamy stosowność i adekwatność polskiego „słownika śmierci”. Życie, jak i śmierć, potrafią jednak rozczarować, dlatego do listy eufemizmów dopiszmy – „wrócił do Matki Ziemi”, „wybiła jego ostatnia godzina”, „dusza opuściła ziemskie mieszkanie”. Wszak o „byciu w lepszym świecie” w języku polskim nie zawsze mówi się dobrze. „Gryźć ziemię”, „odwalić kitę”, „pójść do piachu” – to wciąż opis tej samej – śmiertelnej natury człowieka.

Poeta napisał „Inaczej wyobrażałem sobie śmierć”. Wiersz Andrzeja Bursy został opublikowany już po jego śmierci. Mierzący się przez całe życie z powoli zabijającą go chorobą, pisał: „nauczyłem się śmiać z własnego trupa”.

Filolożka, prof. Agnieszka Wierzbicka, naukowczyni Uniwersytetu Łódzkiego na warsztat wzięła reakcje na śmierć i sposoby wspominania zmarłych w komentarzach internetowych. Chcę krótko zrelacjonować lekcję anatomii według scenariusza bywalca galerii sztuki, znawcy i miłośnika obrazów albo prościej – raz, dwa, trzy... zrzucam woal z lustra.

Nie jest dobrze. Z perspektywy internetu nie ma już tematów, których nie porusza się w towarzystwie, nie mówi przy dzieciach (hiperbola opisu jest zamierzona, choć dla wielu z Państwa, pewno, dalece krzywdząca). Kolekcjonujemy wrażenia, zabiegamy o uwagę i choć w obliczu śmierci wszyscy jesteśmy równi, w publicznej debacie w internecie „mordujemy” bez skrupów. Depczemy wszelkie świętości.

To, jak piszemy o śmierci i zmarłych w mediach społecznościowych (komentarze na Facebooku), niezwykle często odbiega od „kultywowanej przez wieki recepcji żałoby i śmierci, prowadząc niekiedy nawet do ekshibicjonizmu medialnego”.

Cóż, jak pisał de Sade „Najlepszym sposobem na oswojenie się z myślą o śmierci jest skojarzenie jej z rozpustą”.

Śmierć nigdy nie była doświadczeniem jednostkowym. Moim zdaniem, szeptanie na cmentarzu nie ma nic wspólnego z szacunkiem do tych, nad których grobami się pochylamy. To zbiorowe osvajanie pośmiertnej – nieznannej perspektywy, cisza to przejaw kultury osobistej. Przeżywanie straty, nieobecności, śmierci to też kwestia indywidualna.

W internecie trup ściele się gęsto. Ludzkie pojęcie przechodzi, co dzieje się na tej największej agorze świata. Dyskusje nad „grobami” (pod artykułami, czy wzmiankami o śmierci) dzieją się przy okazji, bywają głośne, głupie, obrzydliwe, nachalne, werbalne, jak i niewerbalne – emotikony, grafiki. Jest miejsce na zapalenie świeczki, obojętność...

Profesor Wierzbicka pisze o nowym, zjawisku, obcym tradycji i temu, czego uczyły nas bacie i mamy, powtarzały sąsiadki – wobec majestatu śmierci ustają oceny życia zmarłego i spory na jego temat. Łacińska maksyma: „O zmarłych należy (mówić) tylko dobrze albo (nie mówić) nic” – przez wieki wyznaczała sposób wspominania osób zmarłych. Maksyma Chilona nie obejmowała jedynie zbrodniarzy i tyranów. A współcześnie? Wulgarny, niestosowny, czy zwyczajnie – chamski sposób publicznego komentowania osoby zmarłej w obecności wielu słuchaczy byłby niedopuszczalny, śmiem twierdzić – mało prawdopodobne, by się zdarzył w kaplicy cmentarnej, czy nad grobem zmarłego, w tzw. realu. Dlaczego więc wirtualna przestrzeń dehumanizuje?

Profesor Wierzbicka przyjrzała się reakcją na śmierć i sposobom wspominania zmarłych w komentarzach internetowych. Proszę wybaczyć, że sięgam po doświadczenia naukowczyni, nie po

własne obserwacje. Umówmy się, że takie podejście pozwala dziennikarzowi i redaktorowi naczelnemu lokalnego tygodnika zachować odpowiednią trzeźwość w ocenie sytuacji, ogranicza frustrację.

Media społecznościowe nie ściszą głosu, nie zwalniają kroku, nie myślą – są areną światopoglądowych potyczek. Nie znaczy, że bagno wciąga jednakowo mocno wszystkich komentujących.

Każdemu użytkownikowi Facebooka udało się przecież kiedyś przeczytać apele o wstrzeźliwość w komentowaniu treści.

Śmierć – zwłaszcza – osoby publicznej, otwiera spektakl, budzi emocje, ciekawość, dostarcza rozrywki, ale rzadko wywołuje współczucie. „Śmierć jest towarem, który od zawsze bardzo dobrze się sprzedaje” – to wiedza elementarna o współczesnej narracji.

Wirtualna, choć raczej powinienam napisać – elektroniczna księga kondolencyjna to znak czasu. Forma poszukiwania wspólnoty (?), w której bliżsi i dalsi znajomi zamieszczają wyrazy współczucia. Coraz powszechniejszym zwyczajem jest informowanie w prywatnym poście o śmierci bliskiej osoby. Z jednej strony w sytuacji straty, stajemy się wspólnotą pogrążoną w żalu, z drugiej – jak pisze antropolog – rościmy sobie prawa do szczególnego miejsca w tej zbiorowości. Takiego, w którym – chociaż na chwilę – staniemy się bohaterem i osią internetowego świata.

Hejterzy, czy zwyczajnie – osoby piszące obraźliwe komentarze, chcą być w centrum uwagi, wyróżnić się. Banalne – ich słowa świadczą o nich, ale byłoby to uproszczenie. To, jak dziś mówimy o śmierci to świadectwo, w jakim świecie żyjemy.

Ktoś, kiedyś powiedział, że nie ma rzeczy bardziej pewnej niż to, że umrzemy, ani mniej pewnej, kiedy to nastąpi.

Źródło: <https://nekrologi.eglos.pl/aktualnosci/item/44432-groza-smiertelnosci-czyli-jak-dzis-mowimy-o-smierci>